

To nie kampania wyborcza

Wspólna odezwa niemieckich chadeków (CDU i CSU), w której domagają się „międzynarodowego potępienia wypędzeń” i prawa powrotu „wypędzonych” Niemców na zajmowane przez nich niegdyś tereny, nie jest tylko, jak chcą nam wmówić politycy Platformy Obywatelskiej, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, elementem kampanii wyborczej do parlamentu europejskiego. Wręcz przeciwnie. Jest to zapowiedź oficjalnej polityki, jaką będą teraz prowadziły Niemcy na forum międzynarodowym, szczególnie na forum Unii Europejskiej, po nowym rozdaniu wyborczym w Unii. Temat został „uczciwie” i oficjalnie zakomunikowany. Niemcy wyłożyły karty na stół. Chodzi o rewizję polityki, jaką ukształtowały zwycięskie mocarstwa po II wojnie światowej, w konsekwencji której nastąpiło wysiedlenie Niemców z 1/3 ich dotychczasowego terytorium. Jest to więc zamiar rewizji obecnych granic.

Dla przeciętnego Niemca sprawa odpowiedzialności za wywołanie II wojny światowej w żaden sposób nie łączy się, ani historycznie, ani moralnie, ani nawet logicznie, z podziałem Europy, jaki dokonał się po zakończeniu wojny, w wyniku której Niemcy utraciły swoje ziemie na Wschodzie. Na straży takiego myślenia stał zawsze najwyższy niemiecki sąd, Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe, który bodajże pięciokrotnie po wojnie potwierdził istnienie współczesnych Niemiec w granicach z 1937 roku, a więc z roku, w którym Niemcy nie były jeszcze europejskim agresorem. Choć o tym nie mówiono, politycy polscy

po 1989 roku musieli mieć tego świadomość, ale ponieważ chodziło o rozszerzenie NATO o Polskę, a potem o jej obecność w Unii Europejskiej, upatrywali w dobrych stosunkach z Niemcami gwarancji dla pokojowego status quo w Europie. O tym samym myśleli także Niemcy, z tą tylko różnicą, że nasi zachodni sąsiedzi nie zrezygnowali ze swojej politycznej doktryny prawnej zakładającej utrzymanie dawnych wpływów na swoich byłych terytoriach.

Dla Niemców Unia Europejska stała się jeszcze jedną, tym razem pokojową, wielką szansą realizacji wschodnich interesów. Dla Polski zaś szansą wydostania się spod dominacji wschodniego sąsiada, czyli komunistycznej biedy, zacofania i zupełnie obcej nam cywilizacji, o czym doskonale wiedzieli Niemcy. Kluczem do rewizji powojennych, niekorzystnych dla nich politycznych i terytorialnych ustaleń, mogłaby być więc Polska wydobyta spod rosyjskich wpływów.

Kampania wyborcza do parlamentu europejskiego okazała się dla Niemców doskonałą zasłoną dymną do publicznego wreszcie wyeksponowania treści o ważnym międzynarodowym wydzwieku, treści powszechnie i od wielu lat przez Niemców akceptowanych. To pokerowe posunięcie ma też na celu wysondowanie międzynarodowych i polskich reakcji na niemieckie oświadczenie. Platforma, na razie, spełniła te pozytywne oczekiwania. Polska opozycja natomiast, bo i głosy na lewicy jakby zabrzmiały propolsko, potwierdziła, że reprezentować będzie tę część polskiej opinii publicznej, która nie

zaakceptuje „pamięci o wypędzonych” jako klucza do tworzenia nowego europejskiego prawa, które w myśl oświadczenia chadeków, umożliwiłoby „wypędzonym” swobodny powrót na swoje. Europejska Partia Ludowa (EPP), w skład której wchodzi dwie partie niemieckich chadeków, miała dotąd i będzie miała nadal najwięcej do powiedzenia w sprawach Unii Europejskiej i jej relacji ze światem zewnętrznym. W parlamentarnej frakcji EPP jest i Platforma Obywatelska, i Erika Steinbach, osoba, która oświadczenie niemieckich chadeków przyjęła z wielką radością. Jej długoletnia, ukazywana najczęściej jako samotna, walka w sprawie rewizji postanowień II wojny światowej, została uwieczniona sukcesem. Dziś to, o czym wielokrotnie mówiła Steinbach, jest oficjalnym programem największej europejskiej frakcji w parlamencie europejskim. Platforma Obywatelska będzie musiała się do tego wkrótce odnieść. A jeśli będzie chciała nadal istnieć na polskiej scenie politycznej, to będzie musiała jasno określić swoje stanowisko wobec czysto niemieckich, a nie europejskich oczekiwań.

Prezes PiS wezwał Platformę, „jeśli jest partią polską”, do natychmiastowej reakcji na niemiecką rezolucję. W odpowiedzi usłyszał od premiera, że PO jest partią polską, a żądanie to określił jako „nieprzyzwoite”.

Jeszcze nie tak dawno Erikę Steinbach określano w Polsce przeróżnymi epitetami. Miała być ona jakąś marginalną niepoważną postacią ze świata nieistniejącej niemieckiej polityki. Jakoby nikt za nią nie stał, a jej wizja

upamiętnienia „wypędzeń” podobno nikogo z wyjątkiem ziomkostw nie interesowała. Równocześnie polska parlamentarzystka Dorota Arciszewska-Mielewczyk za plakat, na którym w jednym rzędzie z Krzyżakiem i żołnierzem Wehrmachtu umieściła Erikę Steinbach, stanęła jako oskarżona przed niemieckim sądem. Marszałkowie polskiego Senatu i Sejmu nic nie zrobili w jej obronie.

Jak wiadomo, nie tylko miłośnikom futbolu, niemiecka drużyna zawsze gra do końca, do ostatniej sekundy, do ostatniego gwizdka. Donald Tusk, miłośnik futbolu powinien o tym wiedzieć i nie usypiać Polaków frazesami o najlepszej frakcji w europarlamencie i wielkiej w niej roli polskiej drużyny.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 28.05.09